

23 marca w Galerii Secesja w Gliwicach (ul. Górnych Wałów 30 • Grodowa 5a) otwarta została wystawa zdjęć **Bożeny Nitki** „W poszukiwaniu emocji”. Jest to – jak policzyła organizatorka wystawy, pani Katarzyna Cupiał – ósma już wystawa gliwicka gliwickich artystów w Gliwicach. W Galerii Secesja zobaczyć można i przekonać się o tym na własne oczy, że Gliwice są nie tylko tym, czym wydają się może na pierwszy rzut oka: dość dużym miastem, w którym żyje się... dość mało – ale że jest to także miejsce, gdzie nie brak ludzi, którzy patrzą swoimi własnymi oczami.



Bożena Nitka Bez łatwych odpowiedzi!

„W poszukiwaniu emocji” – tytuł wystawy może wydać się niejednemu nieco... mylący. Emocje bowiem rozumie się najczęściej – przynajmniej w tak zwanym „powszechnym odczuciu” (czykolwiek jest owa „powszechność”) – jako „coś mocnego”, jako „skok adrenaliny”, i ponoć właśnie to lubimy najbardziej: żeby „się działo”. Tymczasem w świecie przedstawionym przez Nitkę takich emocji jakby nie było. Tu emocje są inne – subtelniejsze. Te zdjęcia nie krzyczą, nie wzywają do chóralnego skandowania sloganów, nie dają tego „poczucia jedności w grupie”, jakie zdarzyć się może na meczu sportowym lub podczas wiecu politycznego. Te obrazy raczej milczą, a ich milczenie jest zarazem jakby odpowiedzią: „Codziennosci naszego świata nie da się zamknąć, wyjaśnić, załatwić w kilku prostych słowach – i może nawet nie warto próbować tego robić...” Artystka na swoich zdjęciach rzeczywistość niby tylko – ale właśnie: aż! – pokazuje, pokazuje, że można patrzeć inaczej, spokojniej, głębiej – bez potrzeby mówienia wszystkiego dosłownie. Poważna sztuka

nie jest gadatliwa, a przynajmniej – nie powinna taka być.

...żeby mój makijaż został na miejscu

Sama artystka też zresztą nie była gadatliwa, chociaż przecież – można powiedzieć – dostała taką szansę: żeby mówić o sztuce, którą tworzy. Gdy wręczono jej mikrofon, żeby mogła powiedzieć coś „o sobie i na temat swoich prac”, w swoim słowie wstępnym na otwarcie wystawy podziękowała wszystkim przybyłym, po czym... – *Więcej mówić może nie będę – powiedziała – bo... wolalabym, żeby mój makijaż został na miejscu.* – Pozwoliła, aby jej prace mówiły za nią, a te – trzeba przyznać – wywiązały się z zadania bardzo... artystycznie. Uśmiechnięta i zadowolona, chociaż trochę speszona tym, że w jednej chwili równocześnie aż trzech fotografów robiło jej zdjęcie (paparazzi in spe!), Bożena Nitka starała się wyglądać na swoim własnym wernisażu jak „osoba prywatna” (jakby była „zwykłym gościem na swoim własnym urodzinach”) – i udawało jej się to, trzeba przyznać, bardzo dobrze: była przekonująca.

Pojedyncze widzenie pojedynczego człowieka

Sila panującej nam dzisiaj, nie zawsze miłościwie, huczne, i kolorowej pop-kultury polega może nawet nie tyle na łatwości jej oferty (jak twierdzić mogą najbardziej zaciekli jej kontestatorzy), ile przede wszystkim na masowości „targetu” tej kultury. Pop-kultura nie zwraca się do pojedynczego człowieka ze względu na niego samego, lecz celuje od razu we „wszystkich”, a pojedynczy człowiek jest dla niej jedynie składową tych „wszystkich”. A jeżeli taka jest pop-kultura, to dla niej obrazy takie, jak te, które zobaczyć można w Galerii Secesja – bo zdjęcia Nitki są właśnie obrazami – wydać się mogą... niemal herezją. Po pierwsze nie są huczne, po drugie – nie są nawet kolorowe! A po trzecie wreszcie – pokazują pojedynczego człowieka jako



ZOBACZ WIECEJ w sieci: www.bonitka.pl

właśnie pojedynczego. I inaczej niż w pop-kulturze obrazy Nitki nie są „wyraziste” w tym sensie, że dają „na wszystko od razu wyraźną odpowiedź” – to właśnie stanowi o ich nomen omen niewysłowionym kunszcie. O ile produkcje pop-kulturowe najczęściej realizowane są według modelu reklamy proszku do prania: „pokażemy ci najpierw dokładnie, co jest twoim kłopotem, a potem natychmiast poradzimy, jak sobie możesz z tym poradzić najskuteczniej i najszybciej, no i tanio!” – obrazy Nitki najwidoczniej nie według tej metody są pomyślane i wykonane. Tutaj, patrząc, najpierw samemu trzeba dostrzec, o co chodzi lub o co może chodzić, a potem – również samemu – zastanowić się... I nie trzeba nawet od razu znaleźć odpowiedzi. Obrazy Nitki to okazja do zobaczenia, że czasem samo zastanowienie – to już coś. Że nieraz powściągliwe niedomówienie lepsze jest od pochopnej „jednoznaczności”. Że czasem jedno czarno-białe zdjęcie dziewczynki na tle torów może wyrażać więcej, i więcej dawać do myślenia, niż gadanina tysiąca słów, choćby i najmądrzej brzmiących.



Sztuka – na sprzedaż

Wystawione w Galerii Secesja prace – są do kupienia. – *Dochód z tej sprzedaży chciałabym przeznaczyć na zakup ma-*



teriałów niezbędnych do urzędnienia... następnej wystawy. Tak bym chciała – powiedziała artystka. – Bardziej mrocznej – dodała.

I to również było mało pop-kulturowe, bo takie – przyziemne. Gdy w telewizyjnym okienku etatowa artystka wielosezonowa opowiada o swojej kolejnej, nie wiadomo już której, jak zwykle ponoc niezwykłej i wyjątkowej płycie, zachęcając swoich fanów (potencjalnych kupców jej towaru – w możliwie jak największej liczbie) do jej zakupu raczej nie mówi, na co przeznaczy pieniądze ze sprzedaży tego dzieła: że chodzi po prostu o „wyjęcie z rynku” pieniędzy na postawienie jeszcze jednego domu, na jeszcze jedno „sławne auto” albo na kolejną wycieczkę *all inclusive* do jakiegoś „magicznego, niesamowitego miejsca na ziemi” – co przecież artystce... „się należy”: tyle w końcu robi ona dla kultury – dla wszystkich!

Bożena Nitka chciałaby móc zorganizować następną wystawę swoich prac. W których znowu mogłaby pokazać nam – wszystkim, którzy będziemy tym zainteresowani – że magiczne, niesamowite miejsce na ziemi... jest tuż obok nas: wystarczy tylko uważnie popatrzeć. I nie spieszyć się z pochopnymi odpowiedziami...

(MAP)

